

MAGDA  
PIEKARSKA

GAZETA WYBORCZA

**W** „Gwieździe” słuchamy monologu starszej się aktorki. I oglądamy aktora, który ma ją zagrać. Jesteśmy też świadkami pojedynku, który toczy się w jego głowie - staje w nim sam przeciwko aktorskiej legendzie. Tych kilka interpretacyjnych warstw dźwiga Maciej Tomaszewski. I wychodzi z tarczą z tego starcia.

Helmut Kajzar pisał o „Gwieździe”, że ta sztuka „jest rodzajem monologu wewnętrznego, monodramem aktorki chcącej ustalić swoją tożsamość, przypominającej sobie

gorączkowo grane kiedyś role, gesty, słowa i fragmenty ról już zapomnianych”. I dalej: „Sztuka »Gwiazda« może być grana przez jedną aktorkę, może być grana przez wiele aktorek”.

Dla Krzysztofa Czczota, reżysera spektaklu we **Wrocławskim Teatrze Współczesnym** (wrocławianie doskonale pamiętają go z kreacji Józefa Pinióra w „80 milionach” Waldemara Krzystka), punktem odniesienia staje się nie tylko tekst Kajzara, ale też jego wykonanie w Teatrze Polskiego Radia z 1976 roku, w którym „Gwiazda” mówi do nas głosem Tadeusza Łomnickiego. Włączając do swojego spektaklu fragmenty z tego nagrania, Czczot sprawia, że „Gwiazda”, pozostając opowieścią o triumfie i upadku, głupocie i głębi, brawurze i strachu, nie-

złomności i upokorzeniu, staje się czymś jeszcze - świadectwem mierzenia się z legendą.

Dzięki słuchawkom, które dostajemy przy wejściu na Scenę na Strychu, i wykorzystaniu technologii dźwięku binauralnego, dającego złudzenie rzeczywistej przestrzeni akustycznej, słyszymy wewnętrzny głos, który prześladowuje aktora, utrudniając mu utożsamienie się z rolą, nad którą pracuje. Jesteśmy świadkami, jak próbuje odbić się od interpretacji Łomnickiego i jak stara się zagłuszyć echo głosu wybitnego aktora we własnej głowie.

Ta dwoistość sprawia, że monolog wewnętrzny stapia się tu z tekstem sztuki i widz nie jest w stanie stwierdzić, kiedy patrzy na „Gwiazdę”, tę podstarzałą aktorkę, która „trochę się zagrała”, postacią ze sztuki, któ-

ra ma odegrać aktor, a kiedy wysłuchuje jego własnej spowiedzi. A może jest tak, że jedno i drugie stają się tożsame? Że na tym właśnie owo „zagraniem się” polega, że jedynie z odprysków ról, zwielokrotnionych portretów scenicznych postaci, gestów i grymasów ze sceny i zza kulis aktor jest w stanie zbudować komunikat? Że życie i odgrywane w teatrze przeżycie stają się jednym, a pozasceniczne doświadczenie waży tyle, na ile jest w stanie zapłodnić aktora?

Ale koniec końców ten spektakl jest zwycięstwem nie technologii, ale Macieja Tomaszewskiego, który w dialogu z legendą współczesnego teatru okazuje się pełnoprawnym partnerem - w przeciwieństwie do swojego bohatera, który za ten awans zapłaci najwyższą cenę. Tomaszewski tworzy migotliwą krea-

cję, przeistaczając się na naszych oczach z aktora Współczesnego w aktora-postać sceniczną, a następnie w kreowaną przez niego Kajzarowską gwiazdę. Przejścia między tymi osobowościami są tak cienkie i delikatne, że w finale nie wiemy już, kogo oklaskujemy i kto, kłaniając się przed publicznością, spogląda nam w oczy. ☉

„Gwiazda” Helmuta Kajzara, reżyseria Krzysztof Czczot, scenografia

David Zalesky, kostiumy Varvara Frol, muzyka Adam Walicki, wideo Jakub Lech, premiera 24 września na Scenie na Strychu **Wrocławskiego Teatru Współczesnego**. Kolejny spektakl dziś o godz. 19 oraz w najbliższe sobotę (godz. 19) i niedzielę (godz. 18). Bilety w cenie 24 (ulgowo) i 32 zł (normalne).